

665



**Anna Dymna
w scenie
z Reformatora
w reżyserii
Rudolfa Ziela
w Starym Teatrze
w Krakowie.**

Twarzą w twarz

z ANNA DYMNA
aktorką



Czy po przekroczeniu czterdziestki czuje się Pani aktorką potrzebną?
Wiem, że dla kobiet w moim wieku jest mniej ról, ale los tak zrządził, że tego nie odczułam. Jeszcze nigdy nie grałam tyle co teraz. W pracy aktora zdarzają się momenty posuchy. Jeśli taka chwila przyjdzie, nie będę się martwić. Znam mój zawód i wiem, że by-

Po urodzeniu dziecka, gdy zmieniałam się fizycznie, utylałam, stałam się babą, zaczęłam wreszcie grać ciekawe i piękne role kobiet dojrzałych.

wa niewdzięczny. Jest jak dziecko, które przez chwilę nie kocha mamusi. Ale mnie to nie martwi, bo wiem, że za chwilę przyjdzie i o coś poprosi, a ja z miłością odpowiem: Proszę bardzo. Potrafię czekać.

Była Pani śliczną, wiotką Anią. Po urodzeniu dziecka zmieniła się Pani. Wielbiciele bardzo to przeżyli. A Pani?

Bardzo długo wyglądałam dziewczęco, co w pewnym momencie zaczęło mnie irytować. Ciągle uchodziłam za śliczną, naiwną, świeżą, a przecież już w życiu coś przeżyłam, coś się w duszy pokotłowało. Byłam dojrzała, a musiałam grać role podfruwajek. Natura pomogła mi wyzwolić się. Tak jak nie ubolewam nad swoim wiekiem, tak i nie ubolewam nad swoim wyglądem. Nie mam zamiaru odmładzać się u chirurga ani odchudzać na siłę. Dziecko potrzebne mi było jak tlen i gdybym mogła, chciałabym mieć ich więcej.

Wspaniałą Pani rolę kobiety dojrzałej była Molly w Palcu bożym Erskine'a Caldwell w Teatrze TV. Zawierzyła Pani młodej, nieznaną reżyserce...

Również dzięki Teresie Kotlarczyk odmieniło się moje życie zawodowe. Miałam okres

przeastoju. Kiedy poznałyśmy się, przez pięć minut patrzyłyśmy na siebie bykiem. To była rola-wyzwanie. Dotychczas grałam słodkie, wdzięczne kobiety, ona zmusiła mnie, bym zagrała zwykłą, prostą kobietę, która walczy o swoją godność, chce uchronić córkę od zła. Teresa jest wymagającym reżyserem. Powyciągała ze mnie to, czego wcześniej nie umiałam pokazać. Nie potrafiłam

już oddychać swoim oddechem, tylko Molly. Współpraca z Teresą Kotlarczyk była „palcem bożym”.

Potem posypały się nagrody. Ciekawe, że przede wszystkim za role, nad którymi czuwały kobiety; za alkoholicką w filmie Tylko strach Barbary Sass, za wspomnianą już Molly i Podstołinę w Zemście reżyserowanej przez Olę Lipińską. Czy z kobietami pracuje się inaczej niż z mężczyznami?

W pracy z mężczyznami jest pewien element uwodzenia, walki płci. Nie twierdzę, że to przeszkadza, ale jednak tworzy bariery. W pracy z kobietami te bariery nie istnieją, kontakt jest bliski, bardzo bliski. One pomagają nie słowami, ale całą sobą. Barbara Sass na przykład nie spuszczała ze mnie wzroku, grała ze mną. Po raz pierwszy w życiu ktoś pomagał mi w ten sposób. Olga Lipińska jest reżyserem, który mnie porywa. Dlatego zagrałam Podstołinę, chociaż było mi ogromnie trudno do tej roli wrócić. Parę lat temu grałam ją w przedstawieniach Andrzeja Wajdy. Z doświadczenia wiem, że tak być nie powinno. I rzeczywiście. Szybko zorientowałam się, że zamiast grać, walczyć z postacią, którą kiedyś grałam. Jednak warto było zaryzykować. Grałam u niezwykłych kobiet. I z takiej współpracy mogło wyniknąć tylko coś dobrego.

Rozmawiała ELŻBIETA CHĘCIŃSKA